Nr. 241 Niedziela 19 października 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cnt. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1694.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Zgon księcia Józefa pod Lipskiem.

W kryptach wawelskich spoczęły ciała dwu ukochanych wodzów: Kościuszki i księcia Józefa.

Pierwszy: to elekt narodu — nie na tron wyniesiony, co oznaczało nieraz tryumf intryg, presyi obcej i obcego przekupstwa, lecz chlubniej — na koń — na bój śmiertelny o byt kraju.

Książę Józef — to ulubieniec potomnych, rycerz bez skazy, tragiczną śmiercią tem serdeczniej z uczuciem polskiem spojony.

Lecz czy tylko śmierć jego miała ów stygmat tragizmu, czy nie tragicznem było życie jego całe, nawet wówczas, gdy w pałacyku „Pod blachą", jakby na umór, oddawał się zabawom? Czy pod tą nazewnątrz kipiącą swawolą przejściową nie tail się nurt tragiczny: chęć przygłuszenia w sobie żalu, zawodu — takim upojnym narkotyzmem?

Ten ból, ten żal świetnie odsłania przed czytelnikiem monografia prof. Askenazego, z umiłowaniem i subtelnem odczuciem psychologii malująca tę postać.

Nad księciem Józefem za jego życia, jak zmora, ciężyła fatalność rodu... Bratanek Stanisława Augusta, tego króla, który gdzieindziej lub kiedyindziej zdobyłby był niewątpliwie chlubną w dziejach kartę, jako krzewiciel kultury, jako wytworny protektor sztuki — w Polsce w tej dobie, gdy nad jej podkopanym prywatą i zdradą możnowładczą organizmem krążyły złowróżbnie sępy trójrozbiorcze, jawił się postacią fatalną: bez woli, bez odwagi, bez wiary nawet w honor — manekin trzcinowy, gdzie potrzebny był człowiek żelaznego hartu!

Haniebnie zeszedł z areny dziejowej Stanisław August, a brat jego, prymas — kończył trucizną, by ubiedz gniew ludu i ujść, jak się tego lękał, hańby gorszej — losu Massalskiego.

Musiał tedy książę Józef długo walczyć z uprzedzeniem, z podejrzliwością, otaczającą — poprzez ród — jego osobę, jego czyny. Męczarnią to było dla wrażliwej duszy — przesyconej miłością dla kraju i nieskazitelnym honorem. Dopiero za Księstwa Warszawskiego blaskiem swoich czynów coraz bardziej roztapia owe lody nieufności...

A śmierć bohaterska imię jego wiedzie już promienne sławą bezsporną — w nieśmiertelność.

W dobie dzisiejszej, gdy różni domorośli mistrze czarnej magii dyplomatycznej (a la Balicki) wymawiają chlubnej przeszłości jej niepraktyczność i „donkiszoteryę" — podkreślić musimy, że droga honoru, która nie pozwoliła księciu Józefowi zdradzić Napoleona w krytycznej dlań chwili, była w swej prawości i drogą rozumną: poddanie się pokusom, idącym podówczas od państw rozbiorowych, byłoby zniszczyło odrębną państwową fizyognomię Księstwa, byłoby stworzyło obraz, iż tu chwiejni Polacy, ich sypka zbiorowość, kołaczą — po efemerycznem zażyciu wolności — z powrotem do bram swych zaborców, jako kapitulanci.

Po tych paru słowach wstępu podajemy poniżej plastyczny opis ostatniego dnia bitwy pod Lipskiem (gdzie poległ Poniatowski) — wedle monografii prof. Askenazego *).

Co do dni poprzednich przypominamy tylko, iż w mniejszej potyczce (12 października) książę Józef Poniatowski raniony został lekko piką, a dnia 16 października walcząc bez ustąpienia piędzi ziemi przez dzień cały z przeważającemi siłami wrogów, atakowany przeważnie przez Austryaków, znów odniósł ranę od kuli karabinowej. Po jednodniowym spoczynku rozegrała się następnie owa decydująca bitwa.

Oto jej zapowiedziany opis:

* * *

Nazajutrz nastąpił dzień bitwy krytyczny, dla korpusu polskiego najgorętszy. Znów walka zawrzała od samego świtu. Tym razem atakowały z tej strony głównie kolumny związkowe pruskie. Poniatowski przeciw dziesięciokrotnej przewadze, broniąc klucza swojej pozycyi, wsi Probstheidy, swoim zwyczajem przeważnie osobiście w ogień po kolei bataliony dywizyi Izydora Krasińskiego. Cesarz Aleksander z sąsiedniego pagórka przyglądał się tym nadludzkim wysiłkom i widokiem naocznym utwierdził w sobie szacunek dla takiego przeciwnika i sprawy przez niego wyobrażanej.

Ale bo też, w rzeczy samej, nie Probstheidę saską zdobywał tutaj krwią swoją książę Józef zdobywał Warszawę przyszłego Królestwa Polskiego w obliczu przyszłego jego monarchy. — Utrzymał się raz jeszcze na eksponowanem niezmiernie stanowisku, ale ze stratą ogromną, niepowetowaną w ludziach i ładunkach. A tu tym-

*) Szymon Askenazy: „Książę Józef Poniatowski", wydanie jubileuszowe, nakładem K. Rzepeckiego w Poznaniu.

NAPIS NA FURTCE OGRODOWEJ.

Nad Mrową pąkowały sady — wcześnie — a że kwitnące jabłonie i śliwy odbijały się w jej jasnej, leniwej wodzie, miało się wrażenie, że to słońce do biała ją rozpaliło, welon ślubny na błękitnym trenie kładąc.

Poszła pani wielka za góry, za lasy, a oto za nią wlecze się tren blado-błękitny, szeroki, bogato haftowany, narzucany dżetami świateł, robronami odbić przybrzeżnych — długi w nieskończoność, bo oto pani już nigdzie nie widać, a tren się wlecze, szumi po trawach, chrzęści po żwirze.

Łany, jak ogromne, nieopierzone jeszcze skrzydła ptasie, biegną po bokach — pewnie wachlarzem dla zgrzanych lic wielkiej pani, pewnie dywanem dla jej nóg, kiedy szła za góry i za lasy, tren rzuciwszy poza siebie.

Żadne pazie go nie niosły.

Owce drobniutkim krokiem dreptały na brzegu, głupimi, zatroskanymi pyszczkami ścinając trawę. Gęsi sunęły hałaśliwym korowodem, pędząc żółte kulki gęsiąt przed sobą — nanizane na sznurku bursztyny — srożąc się na Bogu ducha winne owce. Pies jakiś skudłaczony, przysiadł nagle i zwinąwszą się w dziwną figurę geometryczną, drapał sobie tylną nogą ucho, zawzięcie, szybko, czasu wiele nie mając. Ludzi nie było widać — pochowali się w sady kwitnące — tylko dwaj panowie szli nad rzeką, prawie milcząc, cudacznie, a wspaniale postrojeni, bez szczególnego zachwytu patrząc na rozległą panoramę.

— Powinieneś odę napisać na cześć wiosny, o ile cię inspirować potrafi cette chiche idylle, panie podkomorzy, któryś w służbie u Apollina.

— U Afrodyty! U Afrodyty, mości książę! — przerwał zaczepiony. — I zdaje mi się, wnet się spotkamy w tej różowej służbie.

Roześmiało się paniątko, kroczące obok, szczupłe, muskularne nogi w obcisłych spodniach sprężyście wyrzucające.

— Ma foi, nie miałbym nic przeciw temu, jeno że król jegomość wybrał dla mnie Marsa.

— Nie szkodzi! — machnął pańską ręką tamten. — Nigdy Mars konkurencyi nie czynił Pani z Kypru. Żyją w zgodzie.

Mijali folwark, w sadach tonący. Przy furtce stała panienka, ubrana w jupkę liliową. Czytała głośno, z pewnym przymusem, jak lekcyę:

— ...żadna nie jest tak wielka moc, ani tak wielki dostatek, którychby żelazem a mocą zwątlon i przełomion bydź nie mógł. Ale serce swe zwyciężyć... to...

— Któż kiedy serce swe zwyciężył, stokrótko?! — westchnął, zatrzymując się nagle stary podkomorzy.

Panienka urwała. Zadrgały jej usta do śmiechu, ale ujrzawszy bogate stroje panów, spoważniała.

— Imcipan Frycz Modrzewski powiada dalej, że ten zwycięży, kto ma serce mężne i wielkie...

— Mam serce mężne, panienko, dlatego pytać się ośmielam, jak się nazywasz?

— Wiosna.

— Jakto „Wiosna"?! — spytał młodszy pan, pożerając wzrokiem liliowe zjawisko.

— Na imię mi Terenia, a nazwisko moje: Wiosna. „Wiosenką" mnie nazywają. To szlacheckie nazwisko, waćpanowie! — objaśniła konfidencyjnie. — Teodor Wiosna, łowczy króla Władysława Jagiełły, zginął pod Witebskiem roku 1392. Świdrygiełło go zabił.

— Pas possible!? — zdziwił się grzecznie podkomorzy. — Skądże to wiesz, Wiosenko?

— Z dziaduniem tu mieszkam, dzierżawcą pana Wojewody Mokronowskiego. On to opowiadał.

— Pan Mokronowski?

— Nie, dziadunio.

— Myślałem żeś sama tu, jak przystało na królewnę sadów kwitnących — odezwał się z żalem młodszy pan, fatalną polszczyzną. — Że sama tu panujesz, w kwiaty się strojąc i karmiąc się tylko ich miodem, jak pszczoła...

— Także coś! — potrząsła burzą loków, zgorszona. — Waćpan musi należeć do świty pana stolnika litewskiego, który na swoje imieniny do Jordanowic zjechał, ponoś zawczoraj. Prawda?

— Jakiego znowu „stolnika litewskiego"?! — żachnął się zaintrygowany.

czasem tego samego dnia na polu bitwy przeszli do nieprzyjaciela Sasi; a tu nadciągnęły świeże nieprzyjacielskie rezerwy Blüchnera i Bernadotta. Szale przechyliły się ostatecznie na stronę koalicyi. Dalsza walka stawała się wręcz beznadziejną. Wieczorem wydał Napoleon rozkaz do odwrotu. Rozpoczął się tejże nocy ten odwrót fatalny, utrudniony nadzwyczajnie przez samą konfiguracyę okolicy. Prowadził przez groblę długą, półmilową, wąską, poprzez ośm mostów, rzuconych na błotniste koryta Pleissy Elstery i ich odnóg, których płytkie zwykle wody, teraz podniesione jesienną powodzią, wystąpiły z brzegów, tocząc się brudnym, spienionym i rwistym nurtem. Cisnęła się tą groblą, niby przez drugą Berezynę, zwarta masa cofającej się armii, artylerya, piechota, bagaże, ambulanse jazda; po drugiej stronie, jak zwykle, straż tylną pod czuwającym noc całą Poniatowskim trzymali Polacy.

Wstał zimny, wietrzny, pochmurny ranek 19 października. Siwa, gęsta mgła podnosiła się z bagnistego nadrzecza, przesycała oparami świeżej krwi, łączyła z mżącym gdzieniegdzie, przejmującym do szpiku jesiennym deszczem, z dymem palących się przedmieść lipskich i nieustających salw armatnich i karabinowych, tak gęsta, że o kilkadziesiąt kroków trudno było widzieć. Już cała prawie armia na drugą stronę przeszła, kiedy wtem po godzinie 11 zrana, przedwcześnie wysadzony został w powietrze przez saperów francuskich most na Pleissie. Książę Józef, mając przy sobie kilkuset ledwo ludzi, nagle został odcięty. Wycofywał się on właśnie z zachodniego przedmieścia lipskiego, Borny, na czele szczupłej eskorty kirasyerów i krakusów, szarżując raz po razie nacierających rojami tyralierów nieprzyjacielskich. Wtedy po raz trzeci otrzymał postrzał w rękę, lecz, owinąwszy ją chustką, na koniu pozostał. Otaczający go sztab, generałowie Małachowski, Grabowski i inni wobec odciętego odwrotu i niemożności dłuższej obrony, błagali go, aby się poddał, osobę swoją dla kraju zachował. On nie słuchał. Oczy miał krwią nabiegłe, twarz nienaturalnym pałającą rumieńcem, znużony był, wyczerpany śmiertelnie, osłabiony od ran, zgorączkowany, nawpół przytomny; odpowiadał na wszystko: „trzeba umrzeć mężnie“. Rzucił się wpław do Pleissy, ale już koniem kierować niezdolny, porwany był siłą prądu. Wpadł za nim do rzeki młody kapitan francuski, Bléchamp, w chwili gdy uwalniał się od tonącego konia i wydobywał na brzeg przeciwny. Ruszył książę dalej pieszo do Elstery przez błotniste ogrody, już wszędy napełnione tyralierką nieprzyjacielską; tutaj po raz czwarty odebrał kulę w bok; słaniając się, padł w objęcia paru, dotrzymujących mu jeszcze kroku oficerów; pochwili odzyskał przytomność, dosiadł z trudnością — podanego świeżego konia, ale chwiał się na siodle. Ociekał krwią, był już zapewne ranny śmiertelnie, śmierć miał w spojrzeniu i wyrazie; ale na ponawiane błagania towarzyszów nie odpowiadał już wcale, tylko coś z gniewnem uniesieniem mówił bez związku o Polsce i o honorze.

Wtem na widok nadbiegającej nieprzyjacielskiej piechoty, porwał się raptem sił ostatkiem i skoczył z koniem do Elstery. Tu ostatnią kulę odbiera w lewą pierś, przeszyty na wylot osuwa się z konia i po krótkiem pasowaniu się — znika pod wodą.

Bankructwo sejmu szlacheckiego.

Przedłożony przez Wydział krajowy projekt budżetu na rok 1914 jest jawnem przyznaniem się do bankructwa, jest jeszcze jednym dowodem, do czego doprowadziła kraj gospodarka szlachecka. Budżet bilansuje sumą 76¾ miliona koron i zamyka się „nadwyżką“ 83 863 koron. W jaki sposób osiągnięto tę nadwyżkę? W bardzo prosty: przez podwyższenie dodatków krajowych do podatków o 13 halerzy i przez rozmaite „oszczędności“.

Jak dalece Wydział krajowy poszedł w tych oszczędnościach, wynika z tego, że w porównaniu z r. 1913 budżet jest tylko o okrągło 1½ miliona wyższy. A więc w roku, w którym w całej pełni okażą się skutki katastrof i klęsk ekonomicznych, kraj nie preliminuje na cele sanacyjne żadnych prawie środków. W dodatku oszczędności zrobiono na takich wydatkach, przy których w drodze naturalnego rozwoju wydatki muszą być większe; tymczasem budżet pozostawia je albo w tej samej wysokości, albo je nawet obcina.

Kilka przykładów: W dziale szkolnictwa wydatki preliminuje się tylko o 1,343.989 K więcej, a więc o sumę, z której nie będzie można pokryć zwiększonych wydatków, wynikających z naturalnego rozwoju szkół, a tem mniej nie będzie można myśleć o założeniu nowych szkół. Dalej zauważyć należy, że już na rok 1913 nauczycielstwo nie otrzymało dodatku drożyźnianego, jak w r. 1912, a na rok 1914 żadnej sumy na ten cel nie wstawiono, mimo że wszystkie stronnictwa uznały konieczność poprawienia doli nauczycieli. Drugi dział, na którym porobiono oszczędności, to budowy wodne i melioracye, na które w porównaniu z r. 1913 preliminuje się o przeszło milion koron mniej. Dział ten mieści wydatki na regulacyę rzek, które teraz — po deszczach i powodziach — są tem konieczniejsze, a tymczasem będzie się robiło mniej, niż w poprzednim roku.

Zasadą, jakiej trzymał się Wydział krajowy przy układaniu tego budżetu, była — jak sam pisze — „najdalej idąca oszczędność, którą doprowadził do ostateczności“. Zdaniem Wydziału, wydatki powinny być właściwie o 12 milionów wyższe, a tymczasem obcięto je tak, że nie wstawiono ani grosza na ulżenie następstw przesilenia ekonomicznego. Wydział krajowy niema nadziei, aby już z początkiem r. 1914 kraj otrzymał udział w dochodach z podwyższyć się mającego podatku od wódki; niema też odwagi doradzać zaciągnięcia pożyczki na pokrycie deficytu za 1913 i 1914, a więc radzi podwyższyć dodatki krajowe do podatków. Takie podwyższenie nastąpiło już na r. 1913 w wysokości 30 halerzy, a teraz znowu o 13 halerzy tak, że w przeciągu 2 lat podwyższonoby dodatki o **43 halerze.**

Oprócz „oszczędności“ i podwyższenia dodatków ma jednak Wydział krajowy i inne propozycye, zmierzające do podwyższenia dochodów. Propozycye te są: 1) zaprowadzenie opłat szkolnych, 2) przelanie utrzymania szpitali na gminy. Pierwszy projekt wygląda na oko bardzo niewinnie, bo opłata miałaby wynosić tylko 1 K na semestr od ucznia. Jest to rzecz nader ryzykowna i zresztą ustawowo niedopuszczalna. Ustawa powiada, że nauka w szkole ludowej jest bezpłatną, a zasady tej nie wolno ustawodawstwu krajowemu łamać. Dalej ta opłata także byłaby jeszcze jedną podnietą — szczególnie na wsi — do łamania przymusu szkolnego, gdyż chłop biedny, mający choćby dwoje tylko dzieci, nie będzie w stanie zapłacić 4 K rocznie. Już dziś znane jest na wsi zjawisko, że dzieci nie chodzą do szkoły, bo albo kożucha czy butów nie mają, albo muszą pomagać w gospodarstwie; nałożenie opłaty byłoby wprost premią dla tych rodziców, którzy lekceważą sobie obowiązek dania dzieciom choćby tej prymitywnej nauki, jaką daje szkoła ludowa na wsi.

Co zaś do ugminienia szpitalnictwa, to zacy-

Pan podkomorzy jął dawać tajemne znaki dziewczynie, lecz ona odpowiedziała spokojnie:

— Pana Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego.

— Wiosenko! Wiosenko! To ty wiesz, kto kogo zabił w roku 1392, a nie wiesz, że Stanisław August Poniatowski jest od 15 lat nie żadnym „stolnikiem litewskim“, ale polskim królem?!

— Polska niema króla — odrzekła chmurnie i sucho.

— Tiens?! Tego cię także dziaduś nauczył? Zamyśliła się.

— Nie. Sama wiem.

— A po czem poznałaś, Wiosenko, że należę do świty kr.... stolnika litewskiego?

— Po mowie waćpana, która jest całkiem cudzoziemska. Tam, na jego dworze, nikt po polsku nie mówi i nikt o Polsce nic nie wie.

— Ot stoi przed tobą poeta jego nadworny — zaśmiał się, wskazując na podkomorzego — a ten mówi po polsku, jak nikt. Zaryzykuję twierdzenie, że kto wie, czy nie lepiej mówi po polsku, niż twój dziaduś patryota.

— Dziaduś prawił, że umarła polska poezya, spojrzała niedowierzająco. I polski honor.

— Może więc wszystko jest taką prawdą, co mówi twój dziaduś?

...że poeta, to musi być anioł i święty, bo natchnienie od Boga pochodzi, a jakże mogą być aniołowie w tem piekle, gdzie się codzień ojczyznę sprzedaje za carskie czerwieńce?

— Ach, Wiosenko! jakże ci teraz powiedzieć, że natchnieniem była mi i urodziwa bankierowa, z którą peregrynowałem ongiś po Hiszpanii?...

A młodszy przerwał niecierpliwie:

— Kto ojczyznę sprzedaje, bój się Boga, Wiosenko?

— Pan stolnik litewski i jego zausznicy.

— Jako żywo nie sprzedawałem ojczyzny, choć należę do jego zauszników.

— Może wogóle nie masz... ojczyzny... paniczu? A możeś w Polsce pierwszy raz?

— Zgadłaś, Wiosenko, pierwszy raz w Polsce jestem.

— Podoba się waćpanu — Polska?

— Podobasz mi się — ty.

Roześmiała się dziecinnie, bez zalotności, ale na chwilę zatonęły jej siwe oczy w oczach młodego pana, błyszczących jak guzy jego mundura.

Podkomorzy oparł swe wykwintne ręce na furtce ogrodu i mówił jakby nie do nich, powoli:

Młodsi cię, starsi, i ci kochamy,
Co nas lat chylą ciężary —
„Kocham“ w mych uściech, rozśmiesza damy,
Sądzące, żem już zbyt stary...

— Ale! nie rozśmiesza! nie rozśmiesza! — powtarzała z przejęciem, a gdy urwał, otworzyła furtkę, jakby w nagrodę i rzekła:

— Chodźcie waćpanowie, pokażę wam z jednego punktu w ogrodzie taki widok, że przyznacie, iż trzeba być szatanem, aby sprzedawać podobnie cudny kraj.

Prowadziła ich przez zwarte szeregi kwitnących jabłoni i śliw. Jakby niedość było białych, wonnych pióropuszy nad głowami, wyścielone były i ścieżki delikatnem posłaniem. Pachniało miodem. Pszczoły grały donośnie, jak w ulu. Cały świat wydawał się być ulem i miodosytnią. Wróble poćwierkiwały zgiełkliwie, zewsząd cisnął się aromat i subtelny wiosenny gwar.

Na przodzie szło liliowe zjawisko.

— Popatrzcie! — zawołała nagle, stając na kopcu.

Wydrapali się za nią i spojrzeli przez lukę, wyciętą w leszczynowej gęstwinie. Opalona ręczka dziewczyny wskazywała im zanoszące się od oparów wiosennych łany, równe, miękkie jak plusz, pokrajany nożem wierzb miedzowych, skupiających się zwłaszcza nad miejscami, gdzie toczyła Mrowa swe błękitne wody. Bociany chodziły tam i napowrót, w gronostajach swoich płaszczy, na wysokich, rubinowych nogach.

Bliżej, na brunatnym, rozoranym zagonie, szedł chłop i pięknym, mocnym, szlachetnym gestem siał zboże, smugę czyniąc ziarnem dokoła siebie tak, że chwilami wyglądał, jak toczący się zawrotnie bąk-olbrzym.

Z chat strzelały dymy, prosto w niebo, pląccąc się z zygzakami, które czyniły białe gołębie, lśniące w słońcu, jak race.

Całkiem w głębi, błękitniała wieża grodziskiego kościoła, zbudowanego sto lat temu w pokucie i żalu za grzechy. Popiół żalu przysypywał cały krajobraz, tak bardzo przecież słoneczny! Smutek się tłukł od zagród do lasu,

tujemy przeciw temu argument posła konserwatywnego Al. Krzeczunowicza („Gazeta narodowa“, nr. 240 z 17 b. m.):

„Konsekwencyą tego byłoby, że wiele gmin, w których przypadkiem więcej ludzi zachoruje, ciężaru by nie zniosło, a inne dla oszczędności nie posyłałyby ubogich do szpitalu wcale“.

Takimi drogami nie poprawi się finansów krajowych, a wywoła się całkiem uzasadnione rozgoryczenie tych sfer, które — ponosząc na rzecz kraju ciężary — mają z niego tylko kiepską szkołę początkową i pozór opieki szpitalnej. Na ogół budżet powyższy jest wyrazem stosunków, jakie w kraju panują. Konserwatywno-podolsko-księża opozycya nie dopuszcza do reformy wyborczej, a obecni włodarze kraju dbają tylko o to, aby jeszcze o miesiąc, jeszcze o rok przedłużyć swe rządy. Jak kraj na tem wyjdzie, o to nie dbają. W najgorszym razie, gdy rząd odmówi zaliczek i gdy nawet we Francyi nie będzie można pożyczyć, rzuci się rządowi całą „autonomię“ pod nogi.

„Arbeiterzeitung“ o polskim ruchu socyalistycznym.

Gdy socyalna demokracya Niemiec uchwałą zjazdu jenajskiego postanowiła zerwać umowę z P. P. S. zaboru pruskiego i wezwać polskich robotników do wstąpienia do niemieckiej organizacyi — bratnia prasa niemiecka w Austryi powstrzymała się od wszelkich komentarzy w tej sprawie.

Tylko jedno jedyne niemieckie pismo partyjne w Austryi, mianowicie dziennik, wychodzący w Libercu i zajmujący w sprawach narodowościowych zgoła odmienne, odrębne stanowisko w partyi niemieckiej, zaatakował z tej racyi P. P. S. zaboru pruskiego, a zarazem P. P. S. D. Galicyi i Śląska za ich stanowisko w kwestyi narodowościowej.

W odpowiedzi na ten artykuł „Arbeiterzeitung“ wystąpiła z ostrą odprawą:

„Uważamy — pisze — za swój obowiązek stanowczo przestrzedz przed tą próbą przeniesienia do Austryi konfliktu pomiędzy niemieckimi a polskimi towarzyszami w Prusiech“.

I dalej pisze centralny organ niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi w sposób następujący:

„Stanowisko polskiej socyalnej demokracyi w Austryi względem narodowych zagadnień Polski powinna ona sama określać. Tak samo nie możemy jej dyktować sobie stanowiska, jak sami nie pozwolilibyśmy sobie dyktować naszego stanowiska względem narodowościowych kwestyj, dotyczących niemieckiego robotnika.

Ta autonomia w sprawach narodowościowych bynajmniej nie jest w sprzeczności ze wspólną akcyą we wszystkich sprawach, które obchodzą całą klasę robotniczą w Austryi. 20 letnie doświadczenie raczej udowodniło, że międzynarodowa solidarność we wspólnej walce klasowej w Austryi jest możliwą tylko na podstawie **autonomii we wszystkich kwestyach, właściwych poszczególnym narodom**, i że wobec tego ta autonomia jest **naczelną zasadą naszego ustroju partyjnego**, i byłoby wielkim błędem naruszyć tę zasadę.

Ścisły związek przyjaźni pomiędzy niemiecką a polską socyalną demokracyą w Austryi jest najsilniejszą oporą międzynarodowej jedności w akcyi proletaryackiej. I kto zagraża temu związkowi przez chwilowe ataki, ten pracuje nie dla, lecz przeciw międzynarodowej jedności proletaryatu“.

Niemiecka socyalna demokracya w Austryi.

Przed zjazdem.

Za parę tygodni ma się odbyć doroczny zjazd niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi. Sekretaryat partyi opracował na zjazd szczegółowe sprawozdanie.

Jak wynika ze sprawozdania, liczba członków partyi — pod wpływem obecnego kryzysu gospodarczego — zmalała o przeszło 3 tysiące. Wynosi obecnie 142.000, z tego 20 000 kobiet. Najwięcej członków daje Wiedeń (42.000) i Czechy (26 000). W większości organizacyj wprowadzono stowarzyszenie polityczne, jako formę organizacyjną.

Wielką pracę prowadzi organizacya kobiet, której pismo ma 25 000 abonentek. Organizacya pracuje między innemi także wśród robotnic domowych i służących; stowarzyszenie tych ostatnich bardzo dobrze się rozwija. Odbywał się w Wiedniu przez całą zimę kurs dla funkcyonaryuszek organizacyi. Co miesiąc ukazuje się t. zw. „Komunikaty państwowego komitetu kobiet“. Biuro prasowe dostarcza partyjnym pismom wiadomości o ruchu kobiecym.

Organizacya młodocianych doskonale się rozwija i liczy 12 000 członków, z tego dziewcząt 1294. Dziesięć procent zorganizowanych przystąpiło w r. 1912 do związków zawodowych. Roczny dochód organizacyi wynosi 46 000 K. Doskonale rozwija się pismo „Der Jugendliche Arbeiter“.

Liczba radców gminnych, należących do partyi, podniosła się z 1200 do 1436. Wychodzi specyalne pismo „Die Gemeinde“, poświęcone sprawom gminnym.

Praca oświatowa była bardzo obszerna w ubiegłym roku. Nie podajemy szczegółów, gdyż o niej pisaliśmy oddzielnie. Między innemi utworzono przy wydziale oświatowym „oddział biblioteczny“, który reorganizuje biblioteki robotnicze. Wydaje się specyalne pismo „Bildungsarbeit“, taksamo broszury, zawierające dyspozycye do różnych wykładów i studyów. Obok szkoły robotniczej w Wiedniu (z kursem dwuletnim) odbył się kurs (z pracą codzienną) w Celowcu; trwał przez miesiąc, uczestnicy zjechali się z całej Austryi.

Powszechną sympatyą cieszą się żywo rozwijające się stowarzyszenia „Przyjaciół dzieci“ ze swym organem „Kinderfreund“. W samej Styryi jest 10 grup miejscowych z 3000 członków.

Prasa liczy 36 pism politycznych, z tego sześć dzienników (Wiedeń, Grac, Salzburg, Innsbruck, Liberzec, Linc). Szereg pism oświatowych, socyalno-politycznych, sportowych itd. uzupełnia spis.

Księgarnia partyjna rozszerzyła swą działalność. Nie będziemy tu przytaczali szczegółów. Wspomnimy tylko, że numer pisma „Glühlichter“, poświęcony Schuhmeierowi, rozszedł się w ilości 100 000 egzempl., zaś pocztówki z portretem Schuhmeiera w ilości 190 000 egzempl. Towarzysze niemieccy coraz energiczniej organizują kolportaż swych wydawnictw, rozumiejąc dobrze, że bez tego obfita działalność wydawnicza jest niemożliwa.

Nie brakło bratniej partyi prześladowań. Sprawozdanie wylicza tylko drobną część kar: 407 towarzyszów skazano na grzywnę, zaś 132 na areszt.

Tak się przedstawia stan organizacyi towarzyszów Niemców i działalność jej w roku ubiegłym.

Przeciw „Canadian Pacific“.

Wiedeń, 17 października.

Nie ulega wątpliwości, że akcya przeciw „Canadian Pacific“ wyszła z inicyatywy ministerstwa wojny, które się przeraziło faktem, że w zeszłym roku podczas mobilizacyi kilkadziesiąt tysięcy popisowych i rezerwistów nie stawiło się. Jak wiadomo, niema dotąd w Austryi ustawy emigracyjnej, ale władze ze względów wojskowych

---

od lasu do rzeki. Snuła się tęsknota niepokonana za czemś, co tylko tej ziemi było wiadomem i potrącała o drzewa, że wydawały dźwięk inny, niż wszędzie.

Nigdzie tak drzewa nie szumią, jak w Polsce. Trochę w tem: szumu proporców, a trochę jęku — pogrobna pieśń dla heroja.

Wzrok młodego pana biegł za kierunkiem opalonych rąk i z tych rąk, jakby — cienkich i małych — brał ów obraz w posiadanie.

— Myślę, że kiedy żyto kwitnie — zauważył podkomorzy — to raki łowi się dorodne w tej rzeczce.

— Nie jest śliczne? — przerwało liliowe zjawisko. A gdybyście to na jesień widzieli! Owe łany żółte, na nich złote guzy półkopków i ten sam chłop, który tym samym ruchem kosi, jakim dziś sieje...

— Wiosenko! Ale ty się nigdy nie stań Jesienią! — poprosił melancholijnie podkomorzy.

— Choćbym się nią stała, to i cóż? Waćpanowie nie zobaczycie mnie. Jeden wróci do Warszawy i Petersburga poema pisać na cześć pana stolnika litewskiego, a drugi zagranicę, do pięknych dam, co chodzą całkiem rozebrane (jak mówi dziaduś) i do obcej służby.

— Mylisz się Wiosenko! Pójdę zagranicę, ale nie na długo. Wrócę tu, do dam nierozebranych — jak ty — i do służby polskiej.

— Może usarzem zechcesz być, paniczu? — uśmiechnęła się na pół smutno, na pół ironicznie. Zowią ich tutaj „pogrzebowymi rycerzami“, bo kopie mają tylko na to, aby je łamać o trumnę, przy paradnych pogrzebach.

— Mylisz się znowu, Wiosenko, bo jeśli kopię złamię kiedy, to o własną trumnę.

— Nie sztuka, nie sztuka umierać — zaprzeczyła żywo. Dziaduś powiada, że tylko żyć sztuka, dla ojczyzny.

— ...A jeśli mi kiedy ojczyzna swój honor powierzy, komuż będę go mógł oddać, jak nie samemu Bogu? Więc trzeba będzie umierać.

— Tak. Oddasz go Bogu... — rzekła w zamyśleniu. Po raz wtóry zatonęły jej siwe oczy w oczach młodego pana i znalazły w nich, nie młodość buńczuczną i zaczepną, ale — smutek.

— Smutny jesteś, paniczu, mimo lat młodych. Mówi dziaduś, że w nas wszystkich jest płacz, choć się śmieją oczy.

— Nie Wiosenko! Myślę, że nie płacz, tylko surma bojowa. Blask klingi tak łatwo wciąć za blask łez!! I to jest w nas. Trzeba się strzedz pomyłki.

Bystro spojrzała na niego, ale podkomorzy zaczął się żegnać. Podała im opalone rączki, smutnie.

— Nawet nie wiem, jak się nazywacie, waćpanowie...

— Prawda! Pozwolisz tedy, Wiosenko, zaproponował podkomorzy, że wyryjemy nasze imiona furtce twego ogrodu, jak w sztambuchu.

Nachylił się nad belką poprzeczną i misternym nożykiem mozolnie wycinał:

„STANISŁAW TREMBECKI“.

Ponad jego głową, patrzyli w siebie młodzi, krzesając w biciu serc przeczucie, że widzą się po raz ostatni.

— Na ciebie kolej, mości książę... rzekł podając rylec podkomorzy.

Wezwany nachylił się posłusznie i wyrył szybko, mocno, koślawemi literami:

„JUSEF“.

Przewaliła się wichura przez Polskę. Wszystko, co było szczytem chwały, wszystko, co było szczytem nieszczęść przeszłego, jak grot przez jej piersi. Ostatni król — „pan stolnik litewski“ wykwintny „król Staś“, dawno umarł — nikt się śmiercią jego nie interesował. Umysł Polski całej jedno imię tylko zaprzątało: imię księcia Józefa Poniatowskiego. Aż wreszcie i w tą świętość grom uderzył.

Do małego dworku pana Apolinarego Wiosny, zajechała w galopie bryczka, rzetelnie obłocona i wysiadający gość krzyknął:

— Panie Apolinary! — książę Józef nie żyje!!!

Gospodarz wytrzeszczył biedne, załzawione oczy.

Zgarbiony, zestarzały Chrystus o białych, długich włosach i twarzyczce żółtej, jak z gliny wylepionej, która potrzaskała w słońcu — jak ze zmurszałej ferezyi hetmańskiej, którą poorały kule — stał pan Apolinary w progu, oparty na lasce i nie wierzył potworności ciosu.

— Słyszysz, Tereniu?! — jęknął do wchodzącej wnuczki.

I stali wszyscy, jak trzy posągi rozpaczy, za-

---

pilnują, aby popisowi i rezerwiści. a więc ludzie w wieku 18 do 42 lat, nie wyjeżdżali na stałe; w czasach mobilizacyjnych ostrożność tę stosują także do ludzi w wieku do 50 lat. Biura emigracyjne mają polecenie, aby od każdego emigranta w powyższym wieku żądały dokumentów, co naturalnie nigdy się nie dzieje.

Przed rokiem towarzystwo „Canadian Pacific Railway“ otrzymało koncesyę na urządzenie linii okrętowej Tryest-Kanada i na urządzenie w całej Austryi biur dla sprzedaży kart okrętowych. Towarzystwo to, mając w Kanadzie olbrzymie obszary niezaludnione, szukało po całym świecie ludzi do kolonizacyi. Próby urządzenia emigracyi na wielką skalę z Anglii, Norwegii i Niemiec nie udały się, więc rzucono się na Austryę, jak wiadomo, z dobrym rezultatem. Towarzystwo otrzymało koncesyę od ministerstwa handlu podobno bez wiadomości innych ministerstw i założyło w Austryi sieć ajencyi, między innemi we Lwowie, Krakowie, Szczakowej, Husiatynie itd.

Najlepszym materyałem na kolonizatorów są naturalnie ludzie młodzi; zaczęło się więc polowanie, w którem ajenci, zachęceni olbrzymimi zyskami, nie krępowali się niczem. Jak ustaliło śledztwo (na podstawie denuncyacyi wydalonego z dyrekcyi w Wiedniu urzędnika), towarzystwo zaopatrywało popisowych w sfałszowane paszporty, które otrzymywało od przekupionych wójtów, a podobno i księża, jako prowadzący metryki, coś o tych manipulacyach wiedzieli.

Jak z pism galicyjskich wiadomo, tow. „Canadian Pacific“ cieszyło się specyalną opieką p. Stapińskiego, a z tego między innymi powodu wybuchł konflikt między nim a posłem Lasockim.

Władze w Wiedniu, otrzymawszy formalne doniesienie ministerstwa wojny, rozpoczęły dochodzenia, których następstwem były równoczesne rewizye w Wiedniu, Krakowie, Lwowie, Czerniowcach itd. Materyał znaleziono obciążający w tym stopniu, że w Wiedniu aresztowano dyrektora reprezentacyi na całą Austryę Altmana i 4 jego urzędników a we Lwowie ajenta Wawrzyńca Eisnera. Altman jest poddanym amerykańskim a konsul amerykański interweniował na jego rzecz bez skutku. Obaj Kapellerowie i ich szwagier Fiszer są poddanymi rosyjskimi; Kapellera starego posądzano o szpiegostwo na rzecz Rosyi.

* * *

Zamknięcie filii w Krakowie i we Lwowie.

Wczoraj w południe, na zarządzenie wyższych władz, policya zamknęła lokal i opieczętowała wszystkie akta krakowskiej filii tow. emigracyjno-przewozowego „Canadian Pacific“, mieszczącej się przy ulicy Pawiej.

We Lwowie policya przeprowadziła rewizyę w biurach „Canadian-Pacific“ i zamknęła biura, zarządziła zdjęcie szyldu i zawiesiła zupełnie czynności Towarzystwa.

Tosamo stało się na zarządzenie starostw w innych miastach, gdzie towarzystwo utrzymywało ajencye.

Wielka uciecha „Nowej Reformy“.

„Nowa Reforma“ poświęca specyalny artykuł uchwale jenajskiego socyalno-demokratycznego kongresu w sprawie P. P. S. zaboru pruskiego i wynikłym stąd polemikom. Wkońcu z wielką uciechą przychodzi do radosnego wniosku, ku któremu zmierzała od samego początku:

„O prawidłowym rozwoju polskiej organizacyi w zaborze pruskim mowy być nie może. Będzie to tylko wegetacya. Zdaje się, że ostatni zjazd w Jenie zadał polskim socyalistom w zaborze pruskim **cios śmiertelny**“.

Czegoż się „Nowa Reforma“ cieszy?

Azali nie wie, że dziś swe sukcesy ruch robotniczy (nawet w Anglii i Ameryce) osiąga tylko pod sztandarem socyalistycznym? Azali nie życzy sobie tych sukcesów polskiego robotnika w walce z niemieckim przedsiębiorcą? Azali się cieszy z „ciosu śmiertelnego“ dla robotnika polskiego, upadku jego kultury politycznej, jego znaczenia w zaborze pruskim? Czy „Reforma“ się cieszy z przyszłych zwycięstw niemieckiego kapitalisty nad polskim robociarzem?

A może co innego spowodowało radość „Reformy“? Może to, że (jak pisze) dotychczasowi zwolennicy P. P. S. (przynajmniej częściowo) „**przejdą do obozu niemieckiego**“. Stąd radość i uciecha? Że robotnik polski, tracąc odrębność organizacyjną, stracić ma odrębność kultury, kultury polskiej? Że stanie się objektem łatwiejszej germanizacyi?

Albo może organ demokratyczny, tak namiętnie czasem tępiący klerykalizm — portugalski, cieszy się z tego, że robotnik polski, do którego towarzysze niemieccy nie znajdą dostępu, dalej będzie chodził w jarzmie klerykalnem, dalej będzie potulnem narzędziem różnych macherów klerykalnych. Więc stąd płynie radość „Reformy“, ucztującej na (domniemanym) trupie P. P. S. wraz z najobskurniejszymi klerykalnymi świstkami pruskiego zaboru?

A może tylko bezmyślna nienawiść zaślepiła polskie oczy „Nowej Reformy“? Nienawiść względem polskich socyalistów, wogóle wszystkich tych polskich socyalistów, którym tu, w zaborze austryackim — niestety — nikt jeszcze „śmiertelnego ciosu“ nie wymierzył? Względem tych, którzy — odwrotnie — sami cios po ciosie zadają pseudo-demokratycznemu obozowi „Reformy“ i obalają jego „najzasłużeńszych“ kandydatów?

Bezmyślnie się cieszy „Nowa Reforma“, nie wiedząc, jak się zdaje o tem, że już większe były konflikty między P. P. S., a niemiecką partyą w dawnych czasach. I że te konflikty nigdy „śmiertelnym ciosem“ nie były. I że nie bacząc na wszelkie trudności i konflikty, P. P. S. rozwijała się wprawdzie powoli (wśród szalonej potrójnej presyi, pruskiego pół-absolutyzmu, rządowej polityki germanizacyjnej i klerykalnego społeczeństwa polskiego), lecz systematycznie.

I obecny konflikt skończy się tak samo.

Cała ta bezmyślna radość jest wielce charakterystyczną dla stronnictwa i gazety, które wciąż cierpiąc porażki z ręki polskiego socyalizmu, z uciechą chwytają się nawet cienia zamętu w polskim obozie socyalistycznym — chociażby zaboru pruskiego...

Cyniczne fałszerstwo.

(Rewelacye warszawskiego „Gońca“).

Jak wiadomo, sprawa samorządu miejskiego dla Królestwa, choć równocześnie rozpoczęta ze sprawą oderwania Chełmszczyzny — dotąd nie wydostała się z wężowych splotów rosyjskich Izb prawodawczych, niezgodnych na punkcie tego, jak dalece wyrugowanym ma być z obrad samorządowych język polski.

A zatem losy owego samorządu (a raczej jego parodyi) znów błąkać się będą obecnie od Annasza do Kaifasza..

A „Nowoje Wremia“, czujne na punkcie ścigania „narzeczy“ inorodczych, nawołuje Dumę, ażeby się zgodziła wraz z Radą państwa na dalej idące wytępienie polszczyzny z tego projektu.

Motywy powyższe skłoniły i prasę warszawską do ponownego zajęcia się sprawą owego samorządu... Na tle dyskusyi wyłoniły się i następujące rewelacye „Gońca“, w których posiadanie wszedł po wydrukowaniu artykułu o tajemniczości polityki Koła i o martwocie istniejącej w jego łonie „opozycyi“.

Czytamy tedy w „Gońcu“ (Nr 471):

„Już po napisaniu wyżej wzmiankowanego we wstępie artykułu, dowiedzieliśmy się o jednem potwornem sfałszowaniu opinii Królestwa (w sprawie języka w samorządzie) przez część Koła na użytek jego drugiej, mniejszej części.

Oczywiście, podobne sprawy dochodzą do naszej świadomości bardzo późno, czynniki jednak nam wrogie dowiadują się o nich znacznie wcześniej. Tem bowiem tylko wytłumaczyć sobie można fakt, że „Nowoje Wremia“, jak donoszą depesze, „nazywa groźby posłów polskich czczą bufonadą“ i uważa niejako, że Polacy gotowi są nietylko przyjąć poprawkę Aleksiejewa, ażeby przewodniczący prezydował po rosyjsku, ale kto wie, czy nie pogodziliby się z losem, gdyby przeszła nawet poprawka Hurki i Stiszinskiego o obowiązkowem prowadzeniu obrad w języku rosyjskim.

I dlaczegóż nie miałyby te dzienniki w podobny myśleć sposób, jeżeli wiedzą niewiele o stanowisku w tej sprawie Polaków z pism naszych, rozmyślnie przez prasę rosyjską pomijanych, natomiast stoją dla nich otworem stokroć sympatyczniejsze przekonania Koła polskiego, rzekomo reprezentującego nasz naród, przekonania chwiejne, dwuznaczne i od lat tylu w różnych sprawach godzące się na daleko idące ustępliwości.

Powiedziano nam, że przedtem, nim odbyło się głosowanie w Dumie nad zwróconym do niej z Rady państwa projektem samorządu miejskiego, odbyło się w Warszawie poufne zebranie, rozumie

---

pominając o witaniu gościa, zapominając pytać o szczegóły.

Lecz gość z Warszawy zaczął sam opowiadać, tak, jak był w czapce i kapocie. Długo opowiadał i rozwlekle, wreszcie skończył:

— ... pan Bronikowski błagał GO, aby uchodził za Plejsę, rannym będąc tak ciężko i niezdolnym do komendy — ale ON kazał sobie podać konia i z konia już rzekł: „Bóg mi powierzył honor Polaków, jemu samemu go oddam“ i w parę godzin skoczył do Elstery z wysokiego brzegu...

Zatoczyła się pani Teresa.

— Teraz rozumiem!!! O Jezu! Teraz rozumiem! Czy wy wiecie, że ON tu był?! W naszym ogrodzie?!

Spojrzeli na nią jak na obłąkaną.

— Co ty gadasz, Tereniu?!

— Był. Nigdy ci tego dziadunin nie mówiłam. Był, pacholęciem. Nie wiedziałam, że to ON. Powiedział mi wtedy, że jeśli MU kiedy ojczyzna honor swój powierzy, to odda go tylko Bogu. Po tych słowach poznałam — dzisiaj dopiero! — że to ON był, tu w naszym ogrodzie.

— Zmów koronkę do Przemienienia Pańskiego, Tereniu, bo ci nieszczęście rozum pomieszało.

— Chodźcie! — przerwała zadyszana. — Pokażę wam JEGO podpis na furtce ogrodu. Chodźcie, spieszcie się...

Szli za nią, nie wiedząc dobrze, co ona od nich chce. Furtka stała opodal, połamana już trochę i zzieleniała od mchu i starości.

Pani Teresa zanurzyła palce w ten mech i jęła go rozgarniać ostrożnie, jak włosy na czole kochanego człowieka. Coraz nerwowsze były jej ruchy, coraz niespokojniej zdejmowała rudy mech z belki.

Trzydzieści pięć lat temu... trzydzieści pięć lat temu... wtedy, kiedy ją jeszcze „Wiosenką“ nazywano...

Deszcze, śniegi i szrony zabliźniły rany liter. Wśród szmaragdu mchów i zmurszenia, żaden się już napis nie znaczył.

Zatarł czas wszystko.

Lecz pani Teresa ciągle jeszcze szukała, opowiadając niezrozumiałą historyę o dwóch przechodniach.

— Daj pokój, Tereniu! — rzekł wreszcie stary. — Przeżegnaj się! Gdzieżby ON — na furtce ogrodowej — rył swoje imię?! Na sercu twojem i mojem — na sercu Polski — tak mów, ale gdzieżby na furtce, która dziś jest, a jutro jej niema...

— Tu był JEGO podpis, powtórzyła głucho po raz setny i uklękła w błocie, a za nią tamci dwaj, choć niebardzo wierzyli w białogłowskie koncepty. Płakali, twarz zakrywszy, tylko pani Teresa oczy miała suche, pamiętając może, że on jej powiedział 35 lat temu:

— Nie płacz jest w nas, ale surmy bojowe. Blask klingi tak łatwo wziąć za blask łez... Trzeba się strzedz pomyłki.

Złoczów. Październik 1913.

W setną rocznicę JEGO zgonu.

Marya-Jehanne Walewska
(hrabina Wielopolska).

się głównie przez endecyę urządzone i przeważnie jej stronników liczące, a złożone coś z dwudziestu paru osób, na którem była omawiana sprawa języka polskiego w samorządzie.

To też nic dziwnego, że pięć tam tylko głosów, które jednakże w gruncie rzeczy były głosami całego naszego społeczeństwa, uznało samorząd ów za szkodliwy i nie do przyjęcia w razie przejścia poprawki Aleksiejewa.

Oczywistą bowiem jest rzeczą, że w takich warunkach obrady są nie do pomyślenia. A że ów samorząd nie przedstawia, nawet zdaniem niektórych posłów, żadnej wartości praktycznej, tem bardziej przeto należało głosować za odrzuceniem omawianego projektu, jak to uczynili Polacy, członkowie Rady państwa.

Endecyi jednak nie chodzi o to, ażeby być w zgodzie z opinią, jeno o to, żeby jak najprędzej usadowić się na dwuznacznych choćby pozycyach i kręcić dalej po swojemu, puszczać wodę na swój zdezelowany młyn partyjny. Bo oto endecya, zgodziwszy się sama w zasadzie na poprawkę Aleksiejewa, korzysta z tego, że na omawianem i przez siebie głównie zorganizowanem posiedzeniu ma większość i przedstawia opozycyjnym posłom w Kole to właśnie zebranie, w znacznej części partyjno endeckie, za miarodajne, za wyraz naszej opinii. A owi panowie posłowie byli tak naiwni, że uwierzyli temu. Z bólem serca, nie oponowali jednak, gdy Koło postanowiło nie występować energicznie przeciwko poprawce Aleksiejewa.

Koło zatem polskie pośrednio walczyło o podobny, szkodliwy dla nas samorząd, nie obalając poprawki Aleksiejewa i samego samorządu, co mogło było, również zdaniem paru posłów, skutecznie uczynić.

Oni przeto, ci nasi przedstawiciele, sfałszowawszy opinię naszą przed naiwnymi swoimi kolegami, dali jednocześnie mimowoli do zrozumienia opinii rosyjskiej, że rzekomo nam o ten język tak bardzo nie idzie."

W zakończeniu pisze „Goniec":

„Powtarzamy to, co nam mówiono i od osób, które były owych faktów świadkami.

Są to rzeczy, potwornością swą przekraczające wszystko, co dotąd endecya zrobiła. Dlatego też uważaliśmy nietylko za swój obowiązek podać do wiadomości ogólnej, ale uderzyć na alarm i zwrócić się do prasy, zarówno warszawskiej, jak też prowincyonalnej, aby w tej materyi głos zabrała i zmusiła posłów, aby obecnie postarali się o obalenie tak dla nas szkodliwego projektu."

Awantura o Albanię.

Jak z telegramów wiadomo, wojska serbskie obsadziły kilka punktów strategicznych w Albanii pod pozorem zabezpieczenia swej granicy. Przeciw temu naruszeniu uchwał londyńskiej konferencyi ambasadorów zaprotestowały w Belgradzie Austrya, Włochy i Niemcy, na razie w „przyjacielski" sposób. Na protesty te odpowiedziała Serbia wymijająco, a prasa belgradzka daje do zrozumienia, że Serbia zażąda kawałka Albanii, jako wynagrodzenie za szkody, poniesione przez ostatnie powstanie.

Ta odpowiedź Serbii wywołała w Wiedniu silne niezadowolenie, a półurzędowa „Wiener Allg. Zeitung" pisze, że sytuacya znowu stała się poważną i zamieni się w krytyczną, o ile Serbia w ostatniej chwili nie ustąpi.

Wczoraj otwarto skupsztynę, przyczem król Piotr w mowie tronowej wspomniał o przebytych wojnach i dał wyraz nadziei, że wkrótce zostaną przywrócone przyjazne stosunki z Bułgaryą i Turcyą.

Telegramy z 18 października.

Włochy przeciw Serbii.

Rzym. Agencya Stefani donosi: Rząd włoski przedstawił w Belgradzie przyjacielskie kroki, kierowane prawdziwym interesem Serbii i przedstawiał Serbii ciężkie następstwa, na jakieby się naraziła, gdyby się sprzeciwiała jednomyślnie objawionej woli mocarstw na konferencyi w Londynie. Rząd włoski zwrócił się także do innych mocarstw z usilną prośbą, aby udzieliły Serbii podobnej rady.

Wojska serbskie w Albanii.

Korica. Serbowie przeszli przez granicę albańską i obsadzili dwie wioski. Posuwają się oni dalej ku Elbassan.

O księcia dla Albanii.

Bukareszt. W kołach rządowych twierdzą, że już w najbliższych dniach mocarstwa oficyalnie przyjmą do wiadomości kandydaturę księcia Wieda do tronu albańskiego, przez co kwestya ta zostanie definitywnie załatwioną.

Zamknięcie Dardanelów dla Grecyi.

Petersburg. „Rjecz" donosi, że zamknięcie Dardanelów dla okrętów greckich wywołało wielkie wrażenie na handlarzach zboża w Petersburgu, ponieważ wszystkie, przeznaczone do Francyi i Włoch przesyłki zboża rosyjskiego są ekspedyowane parowcami greckimi.

Interwencya Rosyi.

Belgrad. (Tel. wł.). Poseł rosyjski Hartwig był wczoraj u Pasicza i radził mu, aby rząd serbski postępował umiarkowanie.

Austrya grozi!

Wiedeń. (Tel. wł.). W kołach dyplomatycznych utrzymują, że Austrya zażąda od Serbii, aby w przeciągu 2 dni wycofała swe wojska z Albanii. W razie odmowy **Austrya przedsięweźmie ostrzejsze środki.**

Proces Bejlisa.

Kijów. W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano Wierę Czebariakow, którą ogólnie uważają za morderczynię Juszczyńskiego, a teraz jest ona głównym świadkiem prokuratora. Na zapytania obrońców oświadczyła, że pismo, wystosowane przeciw Mislemu, ułożyła za wpływem Brazula. Gdy jednak Misle się dowiedział, że Wigranow przedsięwziął pewien krok za jej pośrednictwem, wybił ją.

Świadek Rosnitalski oświadcza, że raz rozmawiał w klubie kupieckim z byłym prezydentem sądu obwodowego Tarnowskim i pokazał mu artykuł o mordzie rytualnym. Siedzący przy sąsiednim stole żydzi usiłowali przekonać Tarnowskiego, aby nie wierzył Rosnitalskiemu, gdyż właściwym mordercą jest ojczym Juszczyńskiego, którego już uwięziono i on się do winy przyznał. Faktycznie jednak Prichodsko został aresztowany dopiero następnego dnia.

Następnie omawiano sprawę zapisu w księdze domu przy ul. Cyryla 83, że od 3 lutego do 6 lutego 1911 bawił tam żyd Jakób Ettinger.

Świadek Müller, który pracował w fabryce Zajcewa, zeznał, że na święta wielkanocne 1910 i 1911 bawił szwagier Zajcewa, Ettinger z zagranicy. Od r. 1907, od śmierci starego Zajcewa, kupywano mace i nie sporządzano ich w domu.

Następnie skonfrontowano studenta Pozdniakowa z Dobrzańskim, który oświadczył stanowczo, że nie zna Margolina i nic o nim nie powiedział.

Na początku wczorajszej rozprawy prezydent oświadczył, że chociaż trybunał pod każdym względem stara się iść na rękę prasie i jest gotów przeglądać stenogramy, to przecież jeden z dzienników kijowskich w sprawozdaniu stenograficznem nietylko nie przynosi nic o zajściach w sali sądowej, ale wprost wypacza decyzye trybunału. Prezydent wskazuje, że w razie powtórzenia się takich sprawozdań byłby zmuszony zakazać stenografowania.

Na żądanie obrony oświadczenie to przewodniczącego zaprotokołowano.

Przegląd polityczny.

Jak wygląda „konstytucya" austryacka. Trybunał administracyjny w Wiedniu wydał orzeczenie, że zaprowadzona w Czechach patentem cesarskim komisya administracyjna (w miejsce Sejmu i Wydziału krajowego) istnieje legalnie i że jej rozporządzenia są prawne. Okazyę do tego rozstrzygnięcia dało zażalenie niejakiego Franciszka Kudernata w Pardubicach, który zaczepił uchwałę komisyi administracyjnej w sprawie budowlanej. Trybunał „uzasadnia" swe orzeczenie tem, że patent cesarski z 26 lipca 1913, którym komisyę administracyjną ustanowiono, nie jest rozporządzeniem i wobec tego sądy nie mają prawa badać jego legalności. Jako „dowód", że współdziałanie Sejmu nie jest konieczne, przytacza trybunał znany § 14. A więc, jeżeli cesarz może wydawać na podstawie § 14 rozporządzenia bez zgody parlamentu, to tembardziej może je wydawać bez zgody jakiegoś tam Sejmu!

Znowu katastrofa „Zeppelina".

Berlin. Balon Zeppelina „L. II", przeznaczony dla marynarki, który wzniósł się wczoraj o godzinie 10 minut 15 przed południem na polu lotniczem w Johannisthal pod Berlinem, eksplodował w powietrzu na wysokości 300 metrów. **Wszyscy, znajdujący się w gondolach balonu, zginęli.** Byli to członkowie komisyi marynarki, która miała dzisiaj objąć balon w posiadanie, kilku oficerów i osobistości oficyalnych. Przyczyna katastrofy nieznana.

Johannisthal. W pobliżu hali balonowej leżą na polu resztki balonu marynarki „L. II", a między niemi nieżywi pasażerowie. Ze wszystkich stron na wiadomość o katastrofie przybyły automobile z przyborami ratunkowemi. Flagę wojenną na hali balonowej spuszczono na znak żałoby na półmaszt.

Szczegóły katastrofy.

Johannisthal. Po wzniesieniu się balonu zeppelinowskiego „L. II" w wysokości 200 metrów w gondoli przedniej nastąpił wybuch i balon natychmiast spadł. Na miejsce przybyli zaraz oddział pionierów i pułk gwardyi dla zamknięcia placu. Obecnie zestawiają urzędową listę ofiar. Z 26 ludzi, którzy znajdowali się na balonie, tylko jeszcze jeden daje słabe znaki życia. Między ofiarami mają się znajdować także zastępcy ministerstwa wojny i urzędu marynarki.

Świadkowie naoczni katastrofy opowiadają, że widzieli balon, otoczony płomieniami, jak spadał na ziemię. Osłona już zupełnie się spaliła. Nic nie było widać z balonu gazowego; tylko nagie rusztowanie spadło górą na dół. Straż pożarna znalazła tylko kupę szczątków, a wśród nich zwłoki, które odnoszono na noszach, przykryte flagą.

Drugi świadek donosi: Liczne maszyny awiatyczne krążyły nad placem, kiedy balon „L. II" o godzinie 10½ przed południem się wzniósł. Okręt powietrzny przeleciał właśnie ponad szopami aeronautycznemi, gdy nagle ogarnęły go płomienie. W kilka chwil potem słyszano straszną eksplozyę, prawdopodobnie naczyń benzynowych. Starano się rannych wyciągnąć z pod gruzów. Praca ratunkowa była bardzo utrudnioną, ponieważ druty były rozpalone i resztki balonu się paliły.

Jeden z ciężko rannych wołał strasznym głosem o pomoc, gdyż cierpiał straszne boleści i umarł; toż samo drugi, którego znaleziono umierającego. Inni mieli nogi zupełnie spalone, a także głowa i reszta ciała wykazywały ciężkie rany. W przedniej gondoli ciała zmarłych były zupełnie zwęglone.

„L II" miał tak wielką załogę, ponieważ wczoraj podróż była próbną co do wysokości, przyczem koniecznem było silniejsze obciążenie statku. Świadkowie naoczni mieli zauważyć, że przed wzniesieniem się balonu motory nie funkcyonowały, tak, że odjazd opóźnił się o 1½ godziny.

W chwili eksplozyi widziano na osłonie balonu małe, żółte płomyki. W jednej chwili osłona spłonęła a resztki balonu spadły na ziemię.

KRONIKA.

Sobota 18 października.

Nowiny krakowskie.

Wieczorek Haydna i Mozarta, urządzony przez Uniwersytet Ludowy w Związku stow. rob. w ubiegły czwartek, zgromadził kilkaset słuchaczów i słuchaczek. Wielka nowa sala związkowa była przepełniona. Z natężoną uwagą śledzili zebrani ciekawych wywodów prof. Reissa. Piękna gra na fortepianie p Talowskiej, gra na skrzypcach p. Kuryły, śpiew p. Weingartenówny wywoływały długo niemilknące oklaski; energicznie domagano się powtórzeń. Ogromnie się podobał zwłaszcza „Fijołek" Mozarta, odśpiewany przez p. Weingartenównę, oraz znany melodyjny menuet Mozarta, wykonany przez p. Kuryłę z towarzyszeniem fortepianu.

Rzecz charakterystyczna — pozwolimy sobie na małą uwagę — jak kocha nasz proletaryusz polski muzykę, nawet tą dawną, trudną. Zupełnie opustoszały sale związkowe na III piętrze, wszyscy pospieszyli na dół — słuchać muzyki. Cisza na sali — chociaż sala była przepełniona — była zdumiewającą. Żaden chyba odczyt nie porwałby tak naszego proletaryusza, jak te dźwięki muzyki, te fragmenty z sonat, oratoryów.

Wykonawcom — wielkie uznanie. Niezawodnie wkrótce usłyszymy ich znowu na innych podobnych wieczorach.

Uroczysty poranek literacki odbędzie się staraniem Komisyi oświatowej P. P. S. D. w niedzielę 26 b. m. o godz 10 30 rano w sali Związku stow. rob (Dunajewskiego 5, II p) p. t. **„Spółczesna polska literatura rewolucyjna"** (Żeromski, Daniłowski, Strug). Referat objął p Juliusz Kaden. Między innymi zostaną odczytane ustępy z utworów wspomnianych pisarzy. W poranku weźmie udział artystka teatru miejskiego p. Romana Szpak. Pozatem — część muzyczna (z udziałem „Lutni robotniczej"). Bilety po 20 h do nabycia przy wejściu, oraz wieczorami w Związku.

Wspomniani autorzy cieszą się, jak wiadomo, wielkiemi sympatyami robotników, czego wymownym dowodem wielki popyt na ich książki w naszych bibliotekach robotniczych. Niezawodnie więc wielu przyjdzie na ten poranek, aby pogłębić swą znajomość spółczesnej polskiej literatury.

Trzeci poranek muzyczny Uniwersytetu Ludowego został z powodu uroczystości ku czci ks. Józefa Poniatowskiego odłożony z 19 na 26 b. m. Poranek ten poświęcony będzie twórczości Feliksa Mendelsohna. Wykład o Mendelsohnie wygłosi dr J. Reiss, koncert skrzypcowy odegra dr Apte, Trio fortepianowe D-moll wykonają pp. Biskupska, Szaleski i Sitko. Pieśni bez słów, Variations sérieuses i Rondo capriccioso odegrają na fortepianie pp. Wanda Nowakówna i Karolina Kowalska. Poranek odbędzie się w sali kinoteatru „Uciecha" przy ul. Starowiślnej. Bilety w cenie 80 hal. (dla członków 40 hal.) do nabycia wcześniej w Czytelni Uniw. Ludowego (Szewska 16).

Wieczór dyskusyjny odbędzie się w czwartek 23 b. m. w sali Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5, II p.) staraniem Komisyi oświatowej. Wstęp wolny. Szczegóły zostaną wkrótce podane. Początek o godz 7 wieczorem.

Obowiązkiem każdego uświadomionego towarzysza jest uczęszczać na te ciekawe wieczory, poświęcone zagadnieniom politycznym.

Obchód ku czci ks. Józefa w niedzielę obejmuje następujący porządek: O godz. 10 po mszy na Błoniach, wyruszy pochód ulicami: Wolską, Podwalem, Straszewskiego, Dunajewskiego, Szczepańską, Rynkiem głównym i Grodzką na Wawel gdzie na grobie ks. Józefa złożą delegacye wieńce Porządek pochodu: Grupa I Banderye Krakusów. Grupa II. Organizacye sokole, strzeleckie, skautowe, drużyny Bartoszowe. Grupa III Młodzież szkolna. Grupa IV. Stowarzyszenia zawodowe i społeczne Grupa V. Deputacye miejscowe i zamiejscowe. Grupa VI. Wieńce. Grupa VII. Senat akademicki, Rada miasta Krakowa, cechy, komitet obchodowy.

Pochód ustawia się do godziny 10 na Błoniach.

Koncert Maryi Debogis. Niezwykle interesujący tegoroczny cykl dziesięciu wielkich koncertów abonamentowych zainauguruje we wtorek 28 b. m. występ nieznanej jeszcze u nas śpiewaczki genewskiej, Maryi Ludwiki Debogis. Śpiewaczka ta, której koncert był pierwotnie wyznaczony na styczeń, jako jeden z atutów sezonu, jest gwiazdą dopiero wschodzącą, ale odrazu w pełni świetności i blasku. W zeszłym sezonie występowała świetna artystka po raz pierwszy w Wiedniu wobec zaledwie garstki publiczności; po sprawozdaniach z tego koncertu, drugi i trzeci były wysprzedane na długo przed terminem. a już 30 b. m. śpiewa tam p. Debogis znowu. Wszystkie sprawozdania mówią jednomyślnie o „najwyższej kulturze muzycznej i wokalnej", o „niesłychanem bogactwie wyrazu" i stawiają artystkę za wzór pieśniarkom niemieckim. Interesujący program koncertu krakowskiego ogłoszony będzie w dniach najbliższych. Sprzedaż biletów rozpocznie się jutro w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, gdzie w tym roku sprzedawać się będą bilety wogóle na wszystkie produkcye dyrekcyi koncertów krakowskich.

20 lat teatru miejskiego. Dnia 21 b. m. mija 20 lat od otwarcia nowego gmachu teatralnego. Z ówczesnych biorących w akcie otwarcia udział żyją jeszcze: architekt Zawiejski, który gmach wybudował, dyr. Pawlikowski, ówczesny i obecny dyrektor teatru, p. Bednarzewska, ówczesna i obecna artystka teatru krakowskiego, oraz p. Solski.

Kolportaż wydawnictw partyjnych i wogóle popularnych, dobrych a tanich broszur i książek w ostatnich czasach w krakowskich organizacyach robotniczych był ogromnie zaniedbany — ku wielkiej naturalnie szkodzie dla kształcenia się robotnika, dla pracy oświatowej wogóle. Obecnie stosunki te uległy zmianie. Kolportaż wzięła w swe ręce Komisya oświatowa i jak towarzysze krakowscy zapewne spostrzegli, na wszystkich zgromadzeniach, odczytach itd. stale odbywa się sprzedaż odpowiednich wydawnictw na osobnym stoliku.

Wzywamy towarzyszów, by korzystali z tej sposobności i rozglądnąwszy się wśród rozłożonych broszur, nabywali sobie te, które im odpowiadają. Wszak już za parę halerzy można mieć ciekawą broszurę. Można tam znaleźć broszury na tematy społeczne, książeczki przyrodnicze, utwory powieściowe. Kupujmy, nie szczędźmy kilku halerzy na tydzień lub dwa. Kulturalny proletaryusz spółczesny winien tworzyć sobie — chociażby małą — biblioteczkę domową. Systematycznie, niemal niespostrzeżenie będzie się tem kształcił, a zarazem, jeśli jest ojcem, będzie dzieci wychowywał w przywiązaniu do książki, do nauki.

Kupujmy książki!

W „Promieniu", stow. polskiej akad. młodzieży postęp. (Krupnicza 16, III p), odbędzie się 20 bm. o godz. 8 wieczór zebranie inauguracyjne z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie (p. Górecki) 2) Referat p t. „Zadania młodzieży" (p. Julian Kaden) 3) Dyskusya. Zebranie odbędzie się na podstawie § 2 ust. o zgrom. Wstęp wolny.

Kielich w przekopie. Edward B., uczeń z niższych klas gimnazyalnych, zauważył wczoraj w ulicy Lubicz pewnego człowieka, usiłującego nie znacznie ukryć w przekopie jakieś przedmioty. Po dokonaniu tego mężczyzna ów szybko zbiegł w stronę plant. Chłopak, zaciekawiony tą zagadkową sceną, podszedł bliżej ku przekopowi i od grzebał ukryty przed chwilą przedmiot. Był nim srebrny kielich, suto pozłacany. Zawiadomił więc o tem policyą, a ta sądzi, że kielich ten pochodzi z kradzieży w kościele bocheńskim, o której pisaliśmy wczoraj. Za zbiegłym mężczyzną wszczęto poszukiwania.

Bestya w ludzkiem ciele. Dziś rano przewieziono z dworca kolejowego do szpitala 27 letniego Stanisława Świergułę, chłopa z Laskowej, pow. Oświęcim, postrzelonego przez leśniczego. Prawdopodobnie Świerguła wybrał się po drzewo do lasu. Leśniczy, którego nazwiska nie wiemy, rzucił go na ziemię, a następnie strzelił do niego, raniąc go w obojczyk.

Z komendy okręgu krakowskiego „Związków strzeleckich" komunikują nam: W pochodzie, stanowiącym część obchodu ku czci księcia Józefa Poniatowskiego w dniu 19 b. m., weźmie udział 1 kompania honorowa „Strzelców" w składzie pełnym (bojowym). Rano dnia tegoż odbędą się ogólne ćwiczenia polowe krakowskiego „Strzelca".

Towarzystwo Esperanto urządza, jak lat poprzednich, tygodniowe zebrania towarzyskie w każdy wtorek wieczorem o godz. 7 w nowo otwartym lokalu przy ul. Wiślnej 4, na które tak członków, jak i gości wprowadzonych uprzejmie zaprasza. Również otwarte są wpisy na lekcye zbiorowe.

Wyścigi kolarskie. W niedzielę 26 b. m. odbędą się wyścigi cyklistów na drodze mogilańskiej staraniem oddziału „Sokoła" podgórskiego. Start przy słupku kilometrowym za zakładem kąpielowym Matecznego.

W Czytelni kobiet im. Słowackiego (Rynek 6, I p.) odbędzie się w poniedziałek 20 b. m. odczyt p. t. „O podniesieniu moralności". Początek punktualnie o godz. 6 ½ wiecz. Po odczycie dyskusya. Temat na czasie powinien zgromadzić tak członków, jak i gości, którzy będą mile widziani.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W niedzielę o godz. 3 po południu (dla dzieci): „Z biegiem Wisły".

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: Wieczorek Wyspiańskiego.

Na kursach wieczornych, urządzanych staraniem Uniwersytetu Ludowego, rozpoczynają się lekcye buchalteryi we czwartek 23 b. m. o godz. 8 wieczorem w lokalu przy ul. Dunajewskiego 5. Zapisy przyjmuje biuro codziennie od 5—7 (ul. Szewska 16).

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota „Tajemnica", komedya w 3 aktach H. Bernsteina (nowość).
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami"
Niedziela wieczór: „Ks. Józef", wspomnienie dramat. Michaliny Mossoczowej.
Poniedziałek: „Warszawianka" i „Sędziowie".
Wtorek: „Tajemnica".
Środa „Ks. Józef".
Czwartek: „Tajemnica".
Piątek: „Piękna żonka".
Sobota: „Szkoła feministek".

Nowiny lwowskie.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza. W niedzielę 19 b. m. odbędzie się zabawa dla dzieci w Stowarzyszeniu stolarzy „Zgoda" (Piesza 2). Na program złożą się gry ruchowe, pogadanka, bajka z obrazami świetlnymi. Początek o godz. 3½ po południu. Wstęp wolny.

We wtorek 21 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w sali instytutu technologicznego (ul. Boulardów) odczyt dra Zdzisława Steizingera, asystenta zakładu hygienicznego przy Uniwersytecie lwowskim, o cholerze. Odczyt będzie połączony z demonstracyami na tle najnowszych badań. Ceny biletów: krzesła I rzędne 2 K, krzesła II rzędne 1 K, wstęp na salę 50 h, dla młodzieży i członków stowarzyszeń zawodowych 20 h.

Aresztowanie wspólnika Krzemienieckiego. Aresztowano w Stanisławowie rysownika dyrekcyi kolejowej Mikołaja Kriegera, który był wspólnikiem szpiega Krzemienieckiego. Krieger dostarczał Krzemienieckiemu profilów podłużnych. Zeznania jego są bardzo obciążające dla Krzemienieckiego. Na wystawie pamiątek z roku 1863 odbyła się komisya śledcza sądu karnego, która badała zbiory Krzemienieckiego. Znaleziono teki kolejowe, w których Krzemieniecki pomieścił różne papiery. Na okładkach tych tek znajdowały się zapiski, z których dowiedziano się, jakie plany kolejowe znadowały się w tekach.

Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela o godz 12 w południe: Uroczysty poranek ku uczczeniu setnej rocznicy zgonu księcia Józefa Poniatowskiego.
Niedziela po południu: „Krakowiacy i górale".
Niedziela wieczór: „Straszny dwór".
Poniedziałek „Sekret", komedya Bernsteina (nowość).

Ze świata.

Aresztowanie mordercy. W Budapeszcie policya uwięziła robotnika Józefa Edera, karanego już za kradzież i rabunek. Jest on podejrzany, że zamordował w Wiedniu dziewczynę lekkich obyczajów Maryę Schmidt. Stwierdzono, że Eder z końcem czerwca zniknął ze swego mieszkania, przyczem zabrał gospodyni, u której mieszkał, książeczkę Kasy oszczędności na 1000 K. Podjąwszy te pieniądze, zamieszkał Eder w Wiedniu, gdzie obracał się w towarzystwie dam z półświatka. Po zamordowaniu Schmidtównej policya w Raab otrzymała doniesienie od gminy Abad, że w jednym z tamtejszych hoteli zamieszkał Eder. Aresztowano go wtedy, jednakże Eder podczas przewożenia na policyę zdołał w chwili, gdy na niego nie zwracano uwagi, uciec. Policya w Raab zawiadomiła o tem policyę budapeszteńską. Edera wyśledziła policya budapeszteńska ukrywającego się pod fałszywem nazwiskiem fotografa Stefana Baku. Aresztowany przeczy, jakoby popełnił zarzuconą mu zbrodnię.

Stypendya dla artystów. Z Wiednia donoszą: Literaci z królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, którzy zamierzają się ubiegać o stypendyum dla sztuki, mają najpóźniej do 15 go grudnia wnieść podania do ministerstwa wyznań i oświaty za pośrednictwem odpowiedniej władzy krajowej. Uprawnionymi do starania się o to stypendyum są tylko autorowie dzieł poetyckich, epickich, lirycznych i dramatycznych. Autorowie prac naukowych nie mogą ubiegać się o to stypendyum.

Katastrofy światyczne. Z Bambergu donoszą: Biplan, wiozący porucznika Kocha i sierżanta Mante, spadł w pobliżu Bambergu na ziemię. Obaj pasażerowie zabici.

Z Altengrabow (Saksonia) donoszą: Wojskowy aparat lotniczy, którym kierował porucznik Freiberg, a jechał jeden kapitan, po wzniesieniu się w Doeberitz dla jazdy do Kolonii, musiał o godz. 2·45 po południu wylądować w lesie, przyczem nastąpiła eksplozya, aparat stanął w płomieniach. Kapitan zginął; porucznik Freiberg odniósł ciężkie poparzenia.

Proces o zamach na oficera. W Wiedniu dzisiaj odbędzie się przed sądem wojennym rozprawa przeciw służącemu oficerskiemu Jankowiczowi, który zastrzelił 17 kwietnia kapitana gwardyi Eisenkolba i jego narzeczoną br. Bolza, oraz postrzelił podoficera gwardyi Theimera.

O uruchomienie sejmu.

Wiedeń, 18 października.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Rządowy projekt reformy wyborczej.

„Polnische Nachrichten" donoszą, że rząd przedłoży sejmowi projekt reformy wyborczej, oparty na zasadach projektu obalonego przez biskupów. Projekt rządowy będzie zawierał następujące zmiany: 1) powiększenie okręgów dwumandatowych w kuryi wiejskiej Galicyi wschodniej; 2) wprowadzenie **pluralności w kuryi miejskiej**; 3) pomnożenie liczby członków Wydziału krajowego z 6 na 8.

Zwołaniu sejmu, które zapowiadają na koniec października, robią trudności ludowcy i Rusini, którzy żądają, aby porządek dzienny oprócz reformy wyborczej nie zawierał żadnych innych przedłożeń.

Obrady we Lwowie.

Lwów, 18 października.

Wczoraj odbyła się konferencya u namiestnika i marszałka z posłami lewicy sejmowej. Przedłożono postulaty lewicy, zdążające do uruchomienia sejmu celem przeprowadzenia reformy wyborczej i akcyi zapomogowej.

Sprawy partyjne.

Konferencya wspólna reprezentantów Polskiej Partyi Socyalistycznej z zaboru pruskiego, P. P. S. zaboru rosyjskiego i P. P. S D. Galicyi i Śląska odbyta dnia 13 b. m. 1913 w Krakowie uchwaliła:

1. Wzywa się tow. dra H. Diamanda, reprezentanta naszego w Międzynarodowem Biurze Socyalistycznem, ażeby przedłożył M. B. S. uchwałę kongresu niemieckiej Socyalnej Demokracyi w Jenie, dotyczącą (P. P. S.) i protest przeciw tej uchwale imieniem wszystkich trzech partyj, protest mający podnieść a) naruszenie autonomii P. P. S., ustalonej uchwałami kongresów międzynarodowych i Biura Międzynarodowego, b) fałszywy krok polityczny, dążący do zdemoralizowania członków P. P. S., których się wzywa do wstąpienia do niemieckiej partyi.

2. Upoważnia się towarzyszów z P. P. S. D. do popierania wszelkich dążeń do sprowadzenia zgodnego pożycia między P. P. S. zaboru pruskiego a niemiecką socyalną demokracyą, pożycia, opartego na niezależności P. P. S. i na międzynarodowem braterstwie.

3. Należy wydać odezwę do trzech zaborów, aby zbierano składki na fundusz prasowy „Dziennika Robotniczego" w Katowicach, będącego obecnie w trudnych warunkach.

TELEGRAMY

z dnia 18 października.

Śmierć tow. Högera.

Wiedeń. (tel. wł.). Wczoraj zmarł w Wiedniu tow. Karol Höger, jeden z weteranów partyi soc.-dem. w Austryi. Z zawodu zecer, był czynnym przez dziesiątki lat w pracy zawodowej. W roku 1907 wybrany został do parlamentu w Gracu w miejsce tow. Resla, który — wybrany w 2 okręgach — mandat ten złożył. Przy wyborach w r. 1911 z powodu podeszłego wieku nie kandydował. Höger był też czynnym w prasie partyjnej jako współpracownik wydawanej przez śp. Schuhmeiera „Volkstribune". Śmierć jego wywołała powszechny żal.

Wybór w miejsce ś. p. Bebla.

Hamburg. Przy wyborze uzupełniającym do parlamentu w miejsce ś. p. Bebla wybrany został 17.500 głosami redaktor tow. Otto Stolten.

Zasądzenie gubernatora Nowego Jorku.

Albany. Trybunał uznał Sulzera winnym krzywoprzysięstwa i kradzieży materyału dowodowego, ale jednogłośnie uwolnił go od oskarżenia przekupstwa. Co do innych punktów oskarżenia głosowanie nastąpi w poniedziałek.

Trzęsienie ziemi w Ameryce środkowej.

Nowy Jork. Jak z San Juan del Sur w Nikaragui donoszą, nawiedziło trzęsienie ziemi miasta Managoa, Masaja i Granada. Ludność w panice opuściła domy i obozuje pod gołem niebem.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność stolarze krakowscy!** Poufne zgromadzenie grupy centralnej odbędzie się we wtorek 21 października b. r. w sali Związku stow. rob., ul. Dunajewskiego 5. Początek o godz. 7 wieczorem. O liczny udział uprasza Zarząd.

* **Doroczna zabawa krawiecka** z bardzo urozmaiconym programem odbędzie się w sobotę 25 października w salach Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5. Początek o godz. 9 wieczór. Strój spacerowy. Kostyumy niewykluczone. Na pokrycie kosztów zabawy złożą panowie 1 K, panie 80 h. Wstęp dozwolony tylko do godziny 12 w nocy.

* **Uroczysty wieczorek** połączony z zabawą z okazyi 20-lecia istnienia Stowarzyszenia robotników stolarskich w Krakowie urządzają stolarze krakowscy w sobotę 15 listopada b. r. w salach Związku stow. rob., ul. Dunajewskiego 5. Szczegółowy program zostanie później ogłoszony.

* **Baczność krakowscy metalowcy!** W sobotę 18 października b. r. urządza organizacya metalowców wielką jesienną zabawę taneczną w sali Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego L. 5. Początek o godz. 8 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w grupie metalowców i u mężów zaufania po 90 h, przy kasie 1 K.

* **Lwów.** Kółko zabawowe stolarzy urządza lekcye tańców od 15 października we własnej sali (Piesza 2). Wpisy przyjmuje się codziennie od 7 do 9 wieczór.

* **Stowarzyszenie polskich robotników „Siła" w Budapeszcie** urządza w niedzielę 2 listopada b. r. o godz. 4 po południu uroczysty wieczorek, poświęcony pamięci Augusta Bebla. Program: 1. Zagajenie. 2. August Bebel, referat. 3. Deklamacya. 4. Skrzypce.

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu": Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396.
Telefon administracyi 2314.
Redakcya na I-szem piętrze.
Administracya na parterze.

List ze Śląska.

O publiczną szkołę polską w Hermanicach.

Po Polskiej Ostrawie i Dziećmorowicach, w których uzyskano na razie publiczne szkoły polskie, przychodzi kolej na Hermanice, dość wielką gminę, zamieszkałą przeważnie przez górników, pracujących w kopalniach węgla w Polskiej Ostrawie, Michałkowicach i Gruszowie. Według ostatniego spisu ludności, naliczono w Hermanicach 3747 mieszkańców, w tem 2815 Czechów, 775 Polaków i 28 Niemców. Ilość ludności polskiej jest jednak trzy razy większą, gdyż czescy komisarze spisowi zapisywali setki Polakow jako Czechów. Hermanice posiadają dwie publiczne szkoły czeskie i jedną niemiecką, prócz tego prywatną ludową szkołę polską, utrzymywaną od pięciu lat przez T. S. L.

Na żądanie rodziców polskich już dwa razy badała komisya rządowa potrzebę utworzenia publicznej szkoły polskiej w Hermanicach, ponieważ czeski wydział gminny stale ignorował żądanie rodziców co do przejęcia szkoły na etat publiczny. Przedostatnia komisya, która urzędowała w Hermanicach w listopadzie 1912 r., stwierdziła, że w gminie tej znajduje się według pięcioletniej przeciętności więcej, aniżeli 40 dzieci w wieku szkolnym, dla których, w myśl śląskiej ustawy szkolnej, należałoby urządzić publiczną szkołę polską.

Druga komisya zjechała do Hermanic 13 października. Wzięli w niej udział: zastępcy Rady szkolnej okręgowej, komisarz starostwa we Frydku Szramek i inspektor szkolny Kożdoń, zastępcy gminy i miejscowej Rady szkolnej, wreszcie komitet rodziców polskich i reprezentanci T. S. L. Gmina wniosła protest przez sekretarza czeskiej „rady narodowej" Brzeskiego, sprowadzonego z Opawy, przeciw zorganizowaniu publicznej szkoły polskiej w Hermanicach. W proteście tym roi się od krętactw czeskich, które, zdaje się, niewiele Czechom pomogą, gdyż urzędowe dochodzenia wykazały potrzebę utworzenia szkoły polskiej.

Zastępcy rodziców polskich złożyli przy komisyi następujące protokolarne oświadczenie:

1) Deklaracyę złożył człowiek zupełnie obcy w gminie, o którym nam tylko powiedziano, że jest to p. Brzeski, sekretarz czeskiej „rady narodowej" w Opawie i zamieszkały tamże. Ponieważ ustawowo gminę zastępuje wójt, uważamy obecność p. Brzeskiego przy komisyi i jego wywody za prawnie niedopuszczalne i nie mogące kwestyonować prawomocności czynności komisyi, jakoteż i tego, czy i które dziecko ze spisu urzędowego należy skreślić.

2) Co do żądania skreślenia dzieci ze spisu Rady szkolnej okręgowej z tego powodu, że uczęszczają do szkół obcych, to fakt ten najlepiej dowodzi potrzeby publicznej szkoły polskiej w Hermanicach, gdyż jedynie brak takiej szkoły zmusza rodziców do posyłania dzieci do szkół obcych.

3) Protestujemy przeciw zarzutowi temu, uważając to za prowokacyę, gdyż wszyscy rodzice zgodnie współdziałali przy staraniach o szkołę polską, czego dowiedli osobistym udziałem przy poprzedniej komisyi, co też protokolarnie zostało stwierdzone.

4) Złożenie 12 deklaracyj rodziców na jednakowych formularzach i podpisanych przeważnie krzyżykami, że cofają żądanie polskiej szkoły poprzednio przy urzędowej komisyi złożone, nie jest miarodajne, gdyż 5 z tych rodziców, a mianowicie: Marya Waciągowa, Franciszek Szkwarło, Jan Macura, Stanisław Sukiennik i Mikołaj Biesiński i w bieżącym roku szkolnym do tutejszej szkoły polskiej prywatnej posyłają swoje dzieci, a fakt podpisania deklaracyi może właśnie świadczyć o agitacyi przeciw szkole polskiej.

5) Co do dzieci, które ukończyły już 14 rok życia i tem samem ma się je skreślić, oświadczamy, że w takim razie należałoby wliczyć dzieci, które w międzyczasie osiągnęły wiek szkolny — gdyż w czasie dochodzeń wspomniane dzieci były w wieku obowiązku szkolnego.

6) Odnośnie do legitymowania się rodziców przed komisyą za pomocą paszportów wojskowych, oświadczamy, że stało się to wskutek urzędowego wyjaśnienia, otrzymanego w starostwie we Frydku.

7) Co się tyczy zarzutu, że szkoły polskie publiczne w okolicznych gminach mają wystarczyć dla naszych dzieci, oświadczamy, że w myśl ustawy szkolnej, o ile znajdzie się 40 dzieci w wieku szkolnym w gminie, należy im się szkoła publiczna, a ponieważ rodzice, żądający w Hermanicach szkoły polskiej, spełniają wszystkie obowiązki wobec gminy, słusznie więc żądają, by mieli polską szkołę publiczną.

8) Co do zarzutu, że tutejsza prywatna szkoła polska upada, przedkładamy wykaz frekwencyi, który dowodzi, że szkoła wzrasta, a mianowicie: w roku szkolnym 1909/1910 było 42 dzieci, w 1910/1911 r. 59, w 1911/1912 r. 98, w 1912/1913 r. 99, a w 1913/1914 r. jest 110 dzieci.

Obecnie kolej na Radę szkolną krajową, by wydała reskrypt, polecający gminie utworzenie publicznej szkoły polskiej w Hermanicach.

NADESŁANE.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1319).